

M. DEKOBRA.

Ukarany purytanin.

Harry Wett, znany w całej okolicy Pine Street, jako businessmann, jest zarówno przebiegłym, na cztery nogi kutym finansistą, jak i niewiernym mężem. Damy z Fifth Avenue, których wspomniał mieszkanie, równie jak i mieszkanie pana Wetta, okalają plantacje centralnego parku, zlekka tylko napomykają o jego wybrykach i swawolach.

— Biedna pani Wett — mówią między sobą — jakże jej niezachwiana wierność źle jest nagradzana!

Nieczuły na obmowy jednych, głuchy na naganę drugich, Harry Wett zabawia się według swego widzimisię.

Bawi się, ale ma jednak pewne skrupuły. Jest cynikiem z zewnątrz tylko, nie w głębi swej duszy. Czyżby to był objaw nieprzewidywanego atawizmu? Tajemniczy wpływ anglo-saskich przodków, którzy swego czasu szanowali przykazania starego i nowego testamentu?

Faktem niezbitym jest w każdym bądź razie, że po każdym swym grzesznym czynie, żałuje zań całym sercem i majuroczyściej sobie przysięga, nigdy więcej w ten sposób nie broić. Nigdy jednak przysięgi nie dotrzymuje. Nazajutrz niemal zdradza swą żonę jeszcze gorliwiej. Poczem znowu robi sobie samemu gorzkie wymówki, starając się błąd swój naprawić.

I tak męczy się biedaczysko, biegnąc stale od grzechu do skruchy...

Od kilku lat miał zwyczaj fundowania łóżka w szpitalu Roosevelta po każdej ze swych przygód. Liczył bowiem, że dzięki temu jego błędy będą mniej surowo sądzone oraz wydziedziczonym i ofiarom nieprzyjaznego losu na dobre wyjdą.

Mając jednak żywo w pamięci współniczkę swego grzechu, każde łóżko chrzczył mianem tej świętej, której imię nosiła chwilowa wybranka jego serca. Powstał w ten sposób w szpitalu Roosevelta cały rząd łóżek z tabliczkami w głowach, na których wryte były imiona św. Cecylii, św. Ireny, św. Julii, św. Alicji, św. Barbary itd., symbolizujące dla niego najmiłsze wspomnienia minionych słodkich chwil.

Urząd parafjalny siódmego okręgu uznawał bez ograniczeń ową manifestację chrześcijańskiej miłości bliźniego. Pastor Staut, kapelan szpitalny, nie tail swego zadowolenia — stawał nawet wiernym swej parafji pana Wetta za godny do naśladowania wzór hojności.

Pewnego dnia pan Wett wyjechał do Paryża, skąd zawiadomił żonę, że posiedzenia rady nadzorczej międzynarodowego towarzystwa trustu miedzianego, którego był przewodniczącym, zatrzymają go około dwóch tygodni w stolicy Francji.

Pani Wett, cierpliwa i oddana, jak zawsze, nie okazała ani radości, ani smutku. Piękna ta, fascynująca blondyna o wielkich marzących oczach wiedziała już, co

się święci. Podała się jednak swemu losowi z najszlachetniejszą rezygnacją.

Przybywszy do Paryża, pan Wett zapomniał na śmierć o truście — właściwej przyczynie swej podróży — i utonął w mieszkanie pewnej pięknotki, Magdaleną zwaną.

Po powrocie do New Jorku postanowił niezwłocznie za swą lekkomyślność odpokutować. Udał się tedy natychmiast do dyrektora szpitala Roosevelta, którego nazwimym panem Topkinsem, dajmy na to, oznajmiając mu:

— Mój kochany panie Topkins, wydałem wczoraj memu bankowi rozporządzenie wypłacenia panu czeku na dziesięć tysięcy dolarów, na wstawienie jednego łóżka do sali czternastej.

— Oh!... — zawołał Topkins zachwycony.

— Spokojnie, spokojnie! — przerwał mu pan Wett, skinąwszy przyjaźnie głową. — Chciałbym tylko, aby to nowe łóżko św. Magdalenie było poświęcone.

Pan Topkins zapewniwszy uroczystie swej nieklamanej wdzięczności, dodał:

— Panie Wett, wola pańska będzie wykonana. Skoro jednak pan mi dziś wizytą swoją zaszczycił, miło mi oznajmić mu, że mam w szpitalu niespodziankę dla nie-

go... Czy mogę pana prosić o potrudzenie się pójścia ze mną w celu obejrzenia nowej naszej sali, liczba siedemnaście?

Pan Wett udał się z panem Topkinsem o kilka kroków dalej i stanął na progu nowej zupełnie sali liczącej dziewięćdziesiąt cztery tylko co wstawione łóżka...

Pan Topkins z największym szacunkiem objaśnił pana Wetta:

— Szczęśliwy jestem, panie Wett, że mogę panu pokazać salę fundacji małżonki pańskiej. Upoważniła mię do pokazania jej panu, gdy pan nowe łóżko będzie fundował. Chciała tem panu niezawodnie dowiedzieć, że dobry przykład jest zaraźliwy i że ona nie chce we wsłaniałomyślności dąć się panu prześcignąć. W najdrobniejszych szczegółach poleciła mi pana fundację naśladować: niech pan spojrzysz na napisy na tabliczkach w głowach łóżek; widnieją na nich wryte imiona św. Jana, św. Karola, św. Piotra, św. Franciszka, świętego...

— Ale pan Wett nie słuchał już. Odwróciwszy się, wcisnął kapelusz na głowę i skierował się ku wyjściu, mrużąc pod nosem jedyne nadające się mu w danej chwili angielskie słówko:

— Oh... Damn...! (Do diabła..!)

Tłum, Jotsaw,

—:—



Fotografia, nadesłana z Afryki do Europy drogą fali powietrznej.

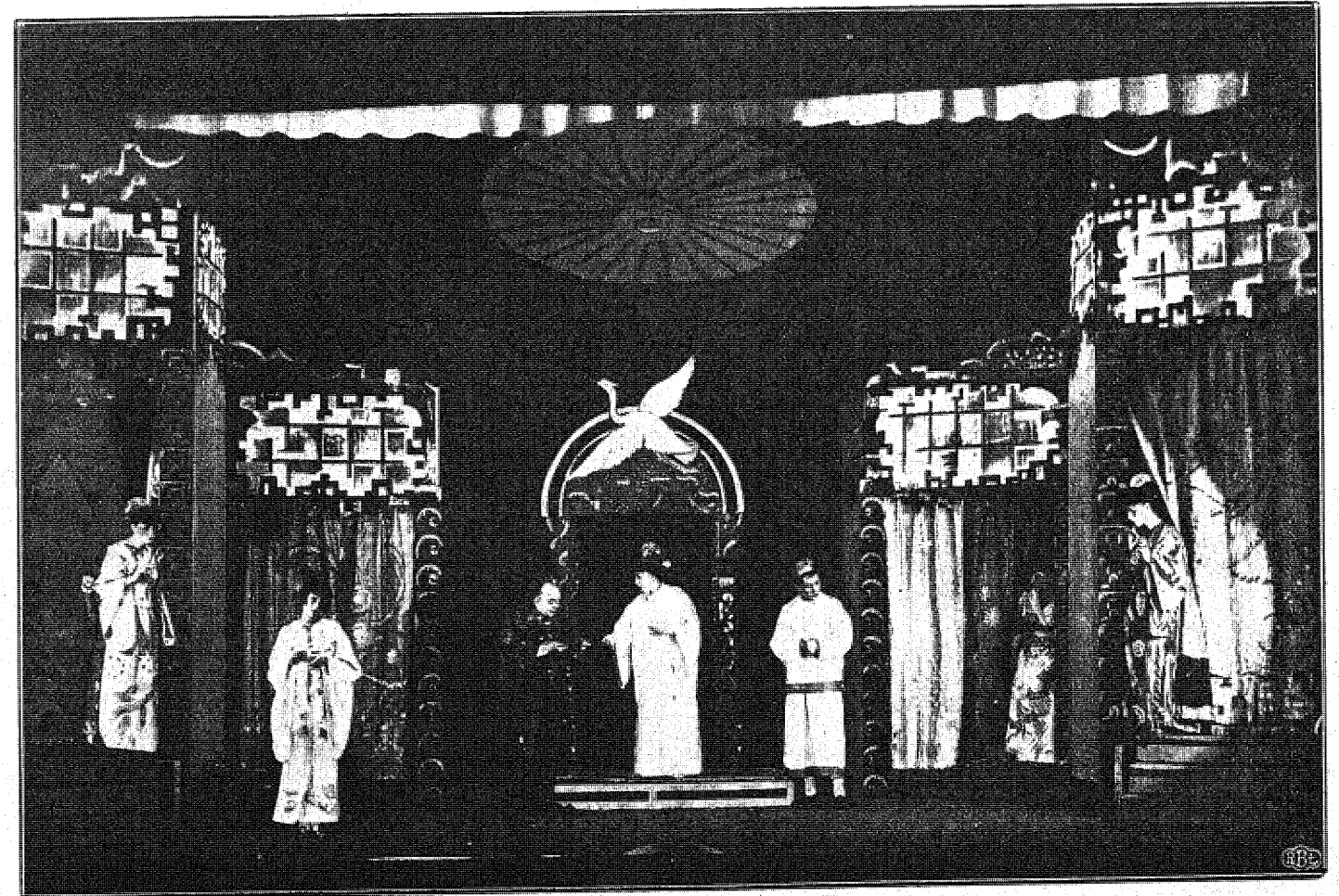


Roż IV.

Łódź, 30 października 1927 roku.

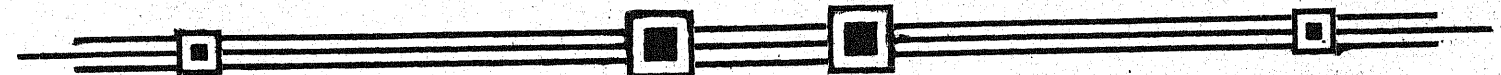
№ 44.

„Kredowe Koło” na scenie Teatru Miejskiego w Łodzi.



Niebywałem powodzeniem cieszy się pełen blasku i barw kolorowy poemat dramatyczny według tragedji chińskiej p. t. „Kredowe koło“ Klabunda, wystawiany wielokrotnie na scenie Teatru Miejskiego w Łodzi.

Rozwiązanie tezy filozoficznej zamyka poemat w ramy precudnej legendy — opowieści, pochodzącej z państwa niebieskiego. Na zdjęciu fragment z I-go aktu, a więc scena rozgrywająca się w herbaciarni chińskiej pod „Białym ptakiem“.



TEATRALJA.

Premjery warszawskie. — Reinhardt w Ameryce.

Repertuar opery stołecznej wzbogacony temi dniami piękną „Lakme“ — Leo Delibes'a, dziełem przystępnym i miłym, a przecie wartościowym. „Lakme“ należy do oper starszych, powstała bowiem już w r. 1883. Autor jej, jeśli chodzi o styl muzyczny i technikę operową, jest epigonem Ryszarda Wagnera, w najlepszym zresztą tego słowa znaczeniu. Posiada jednak Delibes i zalety własne, osobiste, a do nich należy przede wszystkim ciepły liryzm, dobry smak i pewną dystynkcję w kształtowaniu partytury „Lakme“. Do tego dodać należy zajmujące, egzotycznie barwne libretto (akcja rozgrywa się w Indjach), opiewające miłość hinduskiej dziewczyny do oficera wojsk angielskich. Nic też dziwnego, że ze wszystkich oper Delibes'a „Lakme“ jest najpopularniejszą i zdawna cieszy się największym powodzeniem. Z zasłużonym sukcesem spotkała się też „Lakme“ i na scenie warszawskiej, gdzie główne partie śpiewają tak wybitni artyści, jak pp. Ewa Bandrowska, Dobosz, Mossoczy, Janowski. Wypada wspomnieć że Leo Delibes, jako kompozytor, interesował się żywo muzyką polską i nawet dla jej lepszego poznania bawił jakiś czas we Lwowie. Wizyta ta nie poszła na marne, gdyż w jej następstwie partytury niektórych oper i baletów Delibes'a urozmaicone zostały motywami i tańcami polskimi (np. mazur).

„Rękość kochania“ — oto fascynujący tytuł ostatniej nowości Teatru Letniego. Autorem jej — L. Verneuil, który zdobywa sobie coraz większe względy na scenach polskich. Tematem — miłosne igraszki paryskiego literata z kobietą Wschodu, jakąś piękną i zachłanną Yorrah, grożące literatowi szeregiem najbardziej groźnych niebezpieczeństw. Mowa tu — naturalnie — o uwiadzie talentu i kompletnych suchotach kieszeni. W klatkę szarego, ale spokojnego, równego i pełnego dobrobytu żywota owego powieściopisarza, wpada, jak rajski ptak, urocza Yorrah. Oczywiście, wszystko przewraca się wkrótce do góry nogami, dzień staje się nocą, noc — dniem, czarne — białem i — naodwrot. Obecna komplikacja europejskich stosunków — Turczynka, traktuje życie, jak dziecko — zabawkę. Po pewnym czasie nieszczęśliwy w swym szczęściu powieściopisarz pozabawiony jest do cna spokoju, możności pisanja, a — co najgłówniejsze — pieniędzy. Ruina egzystencji i złowieszce bankructwo. Wprawdzie przyjaciele ratują chwilowo literata z ciężkich tarapatów, a Yorrah, dokonawszy dzieła zniszczenia, znikła z horyzontu. Ale niebawem w jakimś uzdrowisku szwajcarskiem, literat spotyka znowu niebezpieczną damę, za którą popędzi, choćby na koniec świata, nie oglądając się na nic i na nikogo.

„Sztuka“ Verneuila, pisana nawpół serio i nawpół żartem, nosi podobno w tre-

Z Miejskiej Galerji Sztuki.



Przepiękny obraz z cyklu prac art.-malarza Władysława Hoffmana p. t. „Bezdomny grajek“.

ści ślady osobistych przeżyć autora. To było w niej dla Paryża bodaj najbardziej interesujące. Dla nas jednak atrakcją ta przepada, natomiast stają się widoczniejsze wady dość chwiejnej i niedbałej konstrukcji, jako też pewne, niczem nieusprawiedliwione rozwlekłości i powtarzania. Dzięki znakomitej grze p. Ówkińskiej w roli Yorrah oraz wysiłkom partnera jej p. Brydzińskiego, całość staje się jednak dość in-

teresująca, aby przez szereg wieczorów zapełniać mogła widownię Teatru w Ogrodzie Saskim.

Udanego eksperymentu dokonał odrodzony Teatr Praski, wystawiając w inscenizacji reż. Radulskiego znaną komedię muzyczną Audran'a — „Lalkę“. Reżyser zerwał tu zupełnie z ordynarnym szablonem operetkowym, dał rzecz piękną i świeżą w pomysle, traktując całość w charakterze

wdzięcznej, ujmującej groteski. Należałoby życzyć sobie, aby ta nieprzeciętna reprezentacja „Lalki“ wniosła coś nowego do spleśniałych naogół doświadczeń i nawyków naszych teatrów operetkowych, które bardziej może, niż wszystkie inne, grzeszą po uszy w fatalnym dziedzictwie przeszłości. Tym sposobem niewątpliwie sukces reżysera nabrałby trwalszego znaczenia, stając się żywym wkładem do kapitału oryginalnych pomysłów inscenizacyjnych.

W początkach listopada wyjeżdża na występy gościnne do Nowego Jorku zespół Maxa Reinhardta, złożony z 36 osób dobranego personelu aktorskiego oraz całego sztabu dyrektorów i reżyserów. Wśród aktorów spotykamy takie nazwiska, jak Moissi, Helena i Hermann Thimig'owie, Dagny Servaes, Paweł Hartmann i in. Występy rozpoczną się od 17 listopada w nowojorskim „Century“ teatrze, największym z pośród wszystkich teatrów amerykańskich. Repertuar trupy Reinhardta obejmuje: Szekspira — „Sen nocy letniej“, Schillera — „Intrygę i miłość“, Büchnera — „Śmierć Dantona“, Hofmannsthal'a — „Każdy“ („Jedermann“), Goldoni'ego — „Sługę dwóch panów“, Tolstoja — „Żywego trupca“, Langer'a — „Peryferje“ oraz Maughama — „Victorię“. Zainteresowanie występami gościnnymi zespołu Reinhardta jest wyjątkowe, czemu — ze względu na nazwiska wykonawców i poziom repertuaru dziwić się nie należy.

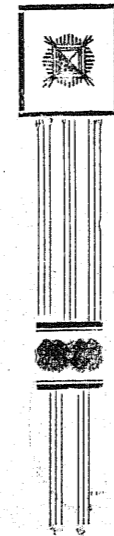
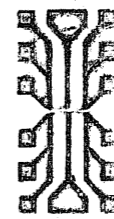
Dochodzą nas wieści o wielkiem ożywieniu operowem zagranicą i wprowadzeniu szeregu nowych dramatów muzycznych na scenę. Wiedeńska „Staatsoper“ wystawia E. W. Korngolda „Cud Heljany“; główną partję, śpiewaną przez Piccavera, dubluje — Kiepura. Podobno zespół opery wiedeńskiej zamierza wystąpić gościnnie w Paryżu i Petersburgu. „Cud Heljany“ grany będzie wkrótce również w Hamburgu. Opera w Lipsku wystawia wkrótce E. Reznicka — „Sakuntale“; w Essen grają operę A. Honeggera — „Antygone“. Sergiusz Prokofjew złożył teatrowi w Charlottenburgu swą najnowszą operę tragiczną p.t. „Ognisty anioł“. Teatr w Magdeburgu zapowiada wreszcie — wracając do przeszłości — „Oblężenie Cytery“ — Glucka.

Niewyczerpany facecjonista, słynny aktor francuski Sacha Guitry, opowiadał przyjaciółom — po powrocie z letnich wczasów następującą anegdotkę: „Przez parę tygodni — mówi Guitry — mieszkałem w „familijskim“ pensjonacie na małej plaży bretońskiej. Z początku było jako tako, ale wreszcie musiałem stamtąd uciekać Dlaczego?... Posłuchajcie. Zdarzyło się, że w pobliżu padł wół i później w pensjonacie przez sześć dni zrzędu podawano tylko wołowinę. Następnie zaczęły ginać króliki, a kartę obiadową przez cały tydzień zdołała „pieczeń z królików“. Gdy jednak pewnego dnia zmarło się teściowej właściciela pensjonatu — nie czekałem już, co dalej nastąpi, lecz — trapiiony złem przeżyciami — uciekłem z plaży czem prędzej...“

Delta.



W dniu 23 b. m. odbyło się w parku „Helenów“ uroczyste zamknięcie Wystawy Ruchomej Prób i Wzorów Przemysłu Krajowego. Na zdjęciu grupa wystawców, których ekspozycje zostały odznaczone dyplomami, z komisją kwalifikacyjną i komitetem wystawy na czele. Fot. A. Meyer.



Ks. proboszcz Barczewski, wielki strażnik ducha polskiego na Warmji w Prusach Wschodnich, gościnnie podejmował pielgrzymkę łodzian w Gietrzwałdzie.

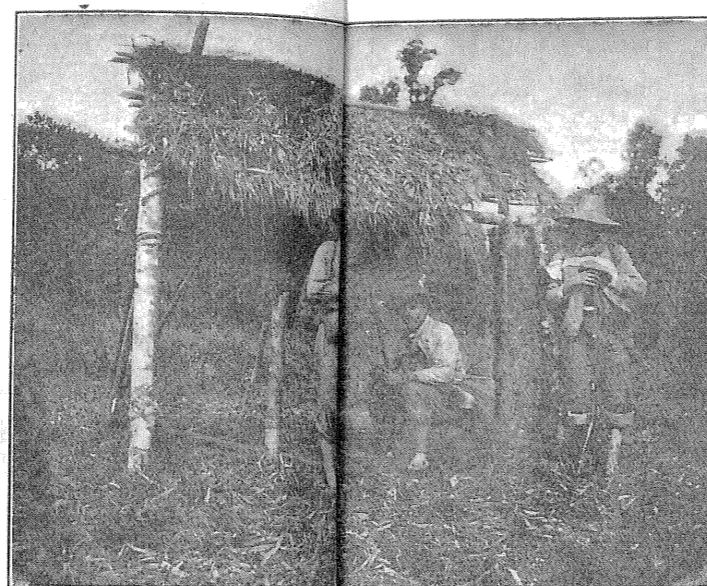




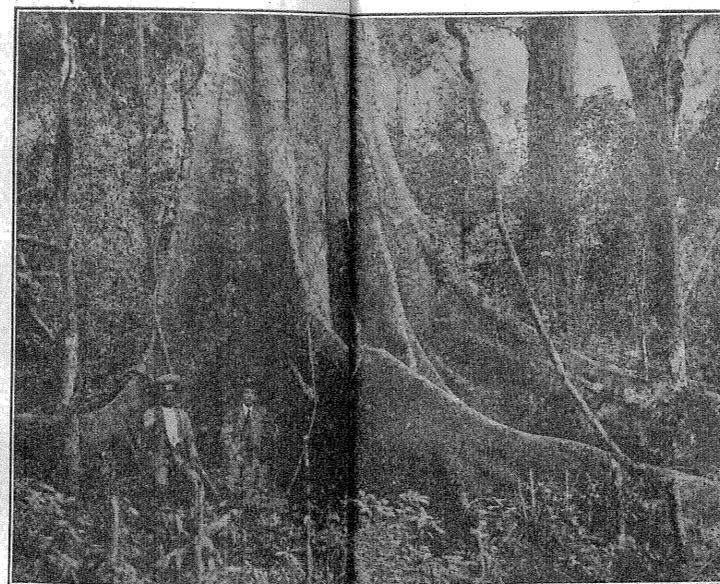
Zdradzieckie i niedostępne do niedawna skalne łomy szczytów alpejskich pokonał geniusz ludzki i udostępnił je żądnym przygód górskich turystom, dzięki przeprowadzeniu sieci komunikacji, kolei napowietrznej. Na zdjęciu widzimy stację kolei w Alpach.



Propylon Energetesa przed świątynią Amona, którego Grecy utożsamiali z Zeusem a Rzymianie z Jowiszem.



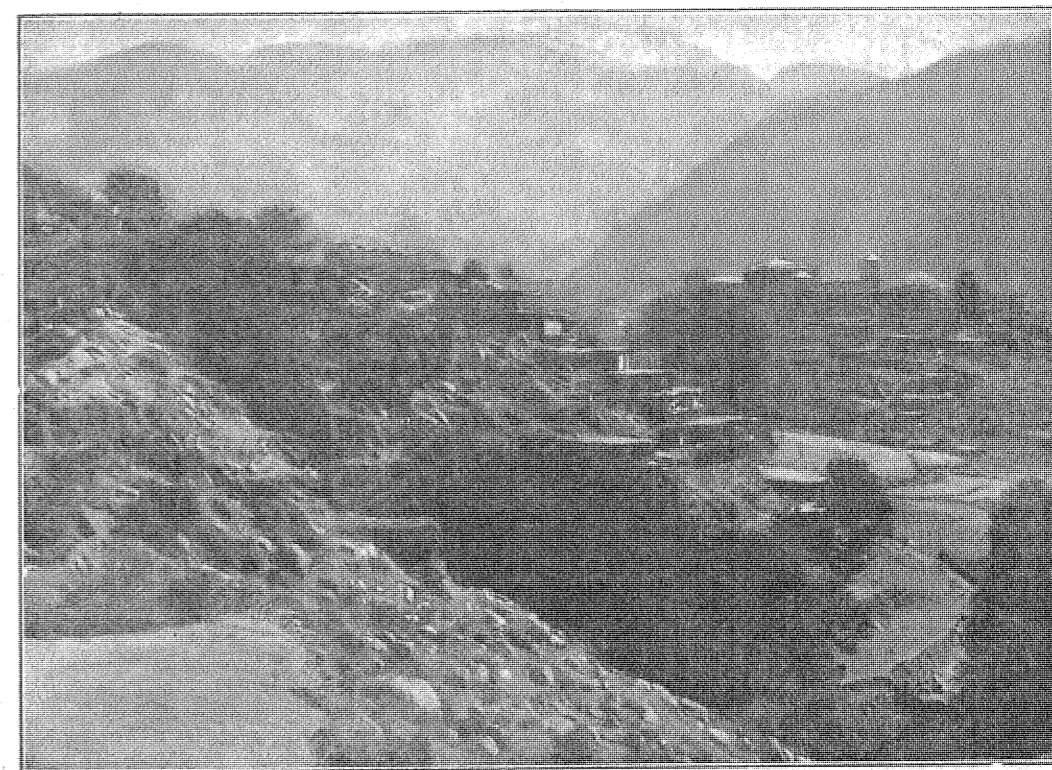
Kolonja pow Adampolu.



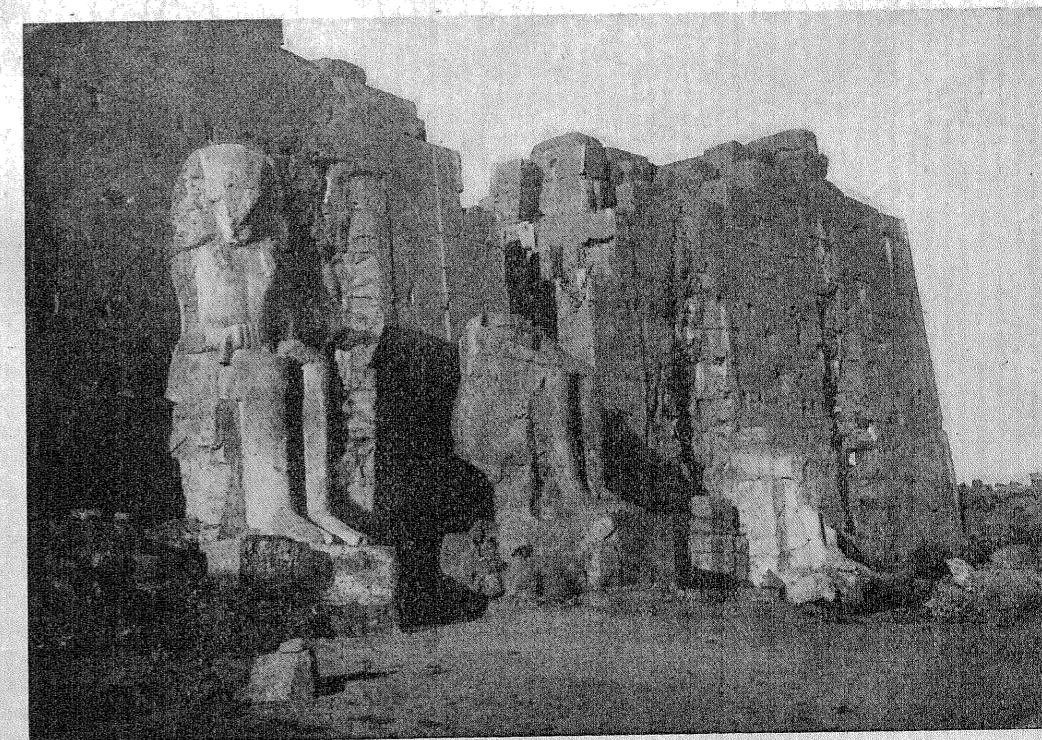
Sędziwy protoplasta lasów amerykańskich, drzewo-olbrzym, liczące około tysiąca lat.



Pies, wiernym przewodnikiem ślepiących inwalidów wojennych.

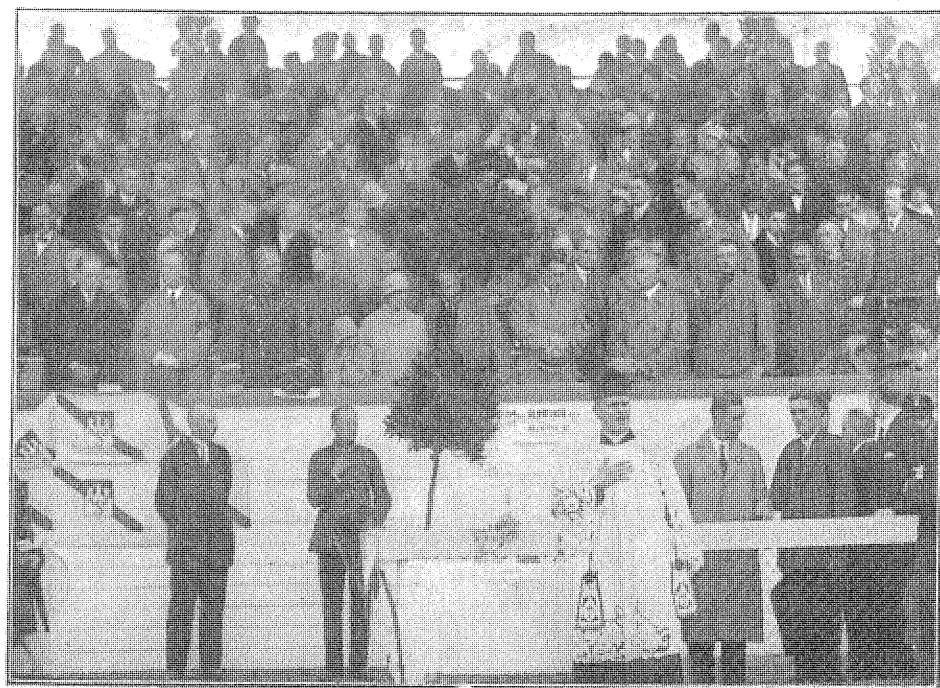


Węzeł strategiczny, wielki fort wojenny Diz, strzegący wejścia do Pamiru, zwanego przez mieszkańców „duchem świata“ a położonego u podnóża gór himalajskich.

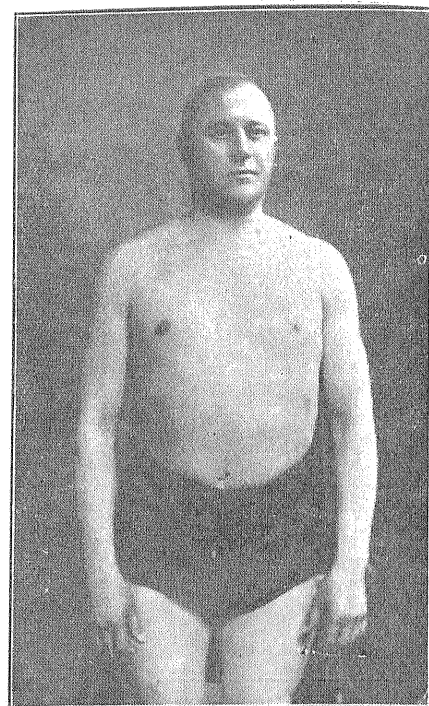


Starożytna świątynia faraona Hatshepsut z dobrze zakonserwowanymi pomnikami bóstw.

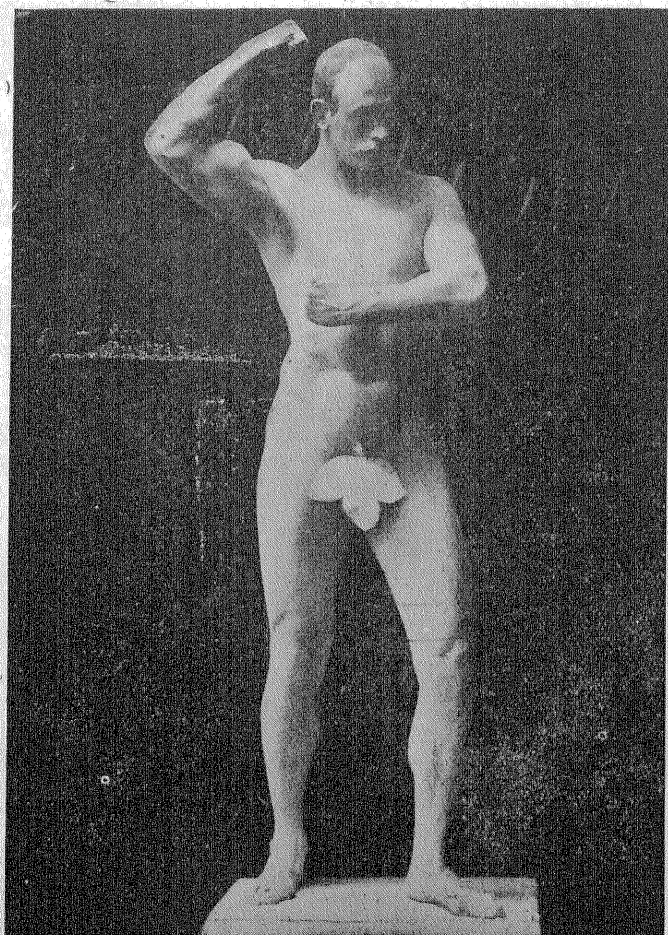




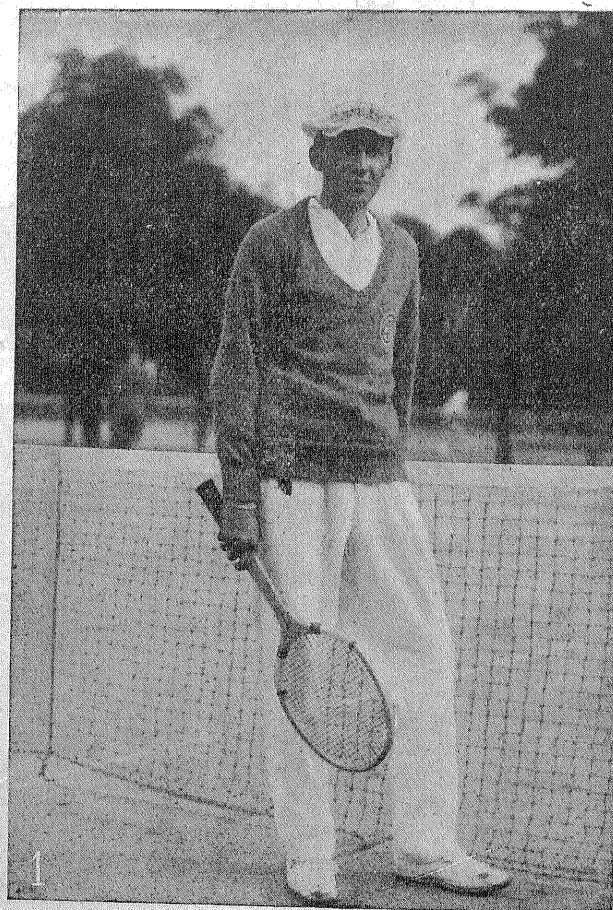
Akt z uroczystego otwarcia stadjonu A. Z. S. Chwila przed zawodami.



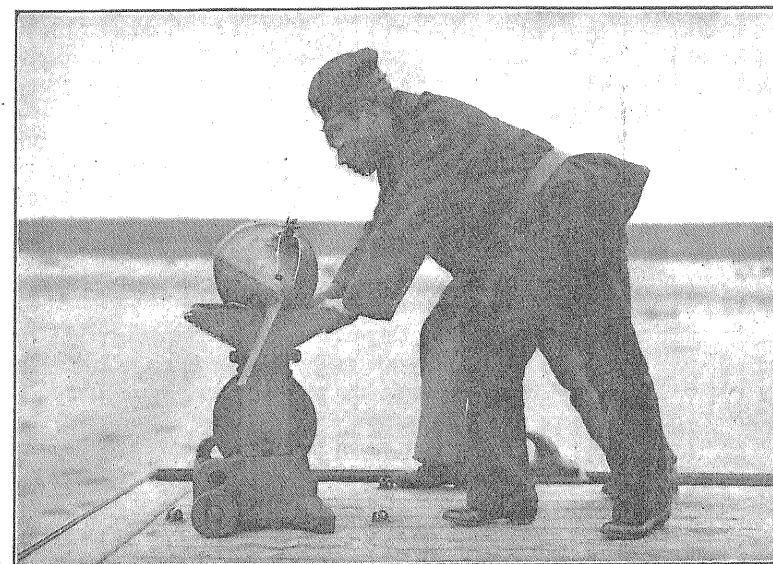
Przewodniczący powiatowego Komitetu W. F. i P. W., starosta łódzki, p. A Rzewski, jako propagator sportu wśród młodzieży.



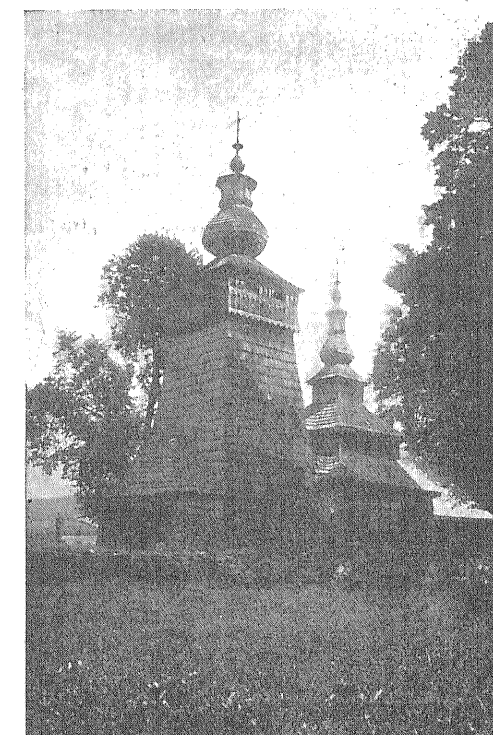
Władysław Pytlasiński, były mistrz wszechświatowej sławy w walkach francuskich.



Stanisław Czetwertyński, mistrz Polski w tenisie.



Marynarze polscy przy pracy.



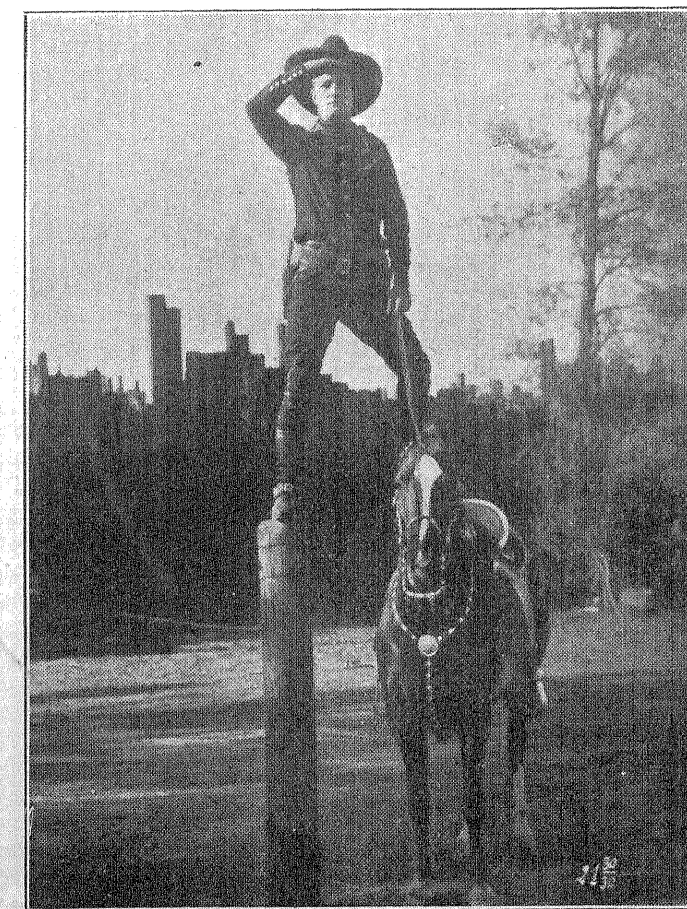
Stary kościółek modrzewiowy w Polsce.



Grupa chłopów polskich w Austrii z konsulem Rzplitej w Wiedniu na czele.



Wnętrze warszawskiej stacji telefonicznej.



Kinoteatr „Czary“ w Łodzi wyświetla arcyciekawy film p. t. „Wieżniowie gór“ z Tomem Mixem w roli głównej.

GEORGES POURCEL.

EKSPERYMENT.

Przed swem eleganckim biurkiem z różanego drzewa siedziała artystka Rozyna Gertal i trzymając wieczne pióro w ręku, rozmyślała nad tem, czym leżącą przed nią ćwiartkę papieru listowego zapelnąć.

Autor sztuk teatralnych Jacques Fabien wszedłszy w teje chwile do jej pokoju zawołał ze śmiechem:

— Aha! Chwytam cię in flagranti przy literackiej pracy!

I dworsko pocałował wyciągniętą ku niemu prawicę.

— Kochanie, piszę tylko do moich, do domu.

— De twoich, do domu? — zapytał drwiąco.

— Tak, mój przyjacielu! Byłam przed chwilą o dwieście mil od Paryża, w zapadłem wrzosowisku. Wszyscy mię tam oczekują, nalegają, bym do nich przyjechała: Prudencja, Walerja Prosper — szwagierka, kuzyni, siostrzeniec. Posłuchaj, co Prosper pisze:

„Liczymy na to, kochana ciociu, że tego lata naprawdę przyjedziesz. Wszyscy się będą nadzwyczajnie tobą cieszyli...”

A teraz Walerja:

„Zamek puszcza się na licytację: możesz więc świetny interes zrobić...”

— Może też i inni... — wtrącił Jacques Fabien.

— Słuchaj, co kochana Prudencja mówi:

„Pora już do domu wracać, Rozyno! Starzejemy się obie powoli. W przyszłym miesiącu wkraczamy już w piątą krzyżyk!”

— Zaczna dusza!

— I o tobie nie zapominają!...

„Gdyby pan Jacques Fabien chciał ci towarzyszyć, będzie, jak i dawniej, miłe przez nas widziany! Uważajcie oboje mój dom za własny...”

— Naiwna Prudencja, wyobraża sobie, że mnie zawsze jeszcze kochasz!

— Jest to jedyny punkt, co do którego cię nie zawodzi — zauważył autor — co do jej tkliwych uczuć dla aktonki — szwagierki bowiem...

— Milcz, ponury pesymisto, wrogu ludzkości! Od czasu mego dzieciństwa tyle dobrego od nich doznałam: rozpieszczano mnie, dogadzano, czczono niemal...

— Bo jesteś bogata... powiodło ci się w życiu... Jak rozrzutna, zaczarowana księżniczka obsypujesz ich podarkami za każdą bytnością... Tuczysz ich swoją hojnością... Wyobraź sobie jednak, że magła katastrofa, jakiego nieszczęście cię spotka — oho, wówczas dopiero poznałabyś tych bohaterów tkliwej wiejskiej idylli!

Zaprzeczyła nerwowo.

— Budzisz we mnie odrzę do tych dzielnych ludzi! A zresztą moje postanowienie jest niezłomne: wracam do prywatnego życia. Jestem już za stara dla sceny. Moje miłe i kochane koleżanki dokładają

starania, aby mi to dać uczuć. Nęci mię przytem wśród lasu wznosząc się zamek z jego stawem, w którym żaby rechocą. Przypominasz sobie, Jacques? Było to wówczas, kiedy mię jeszcze kochałeś! Może mię nawet tam odwiedziłeś! Zapraszam cię razem z proboszczem...

— Ktoremu będziesz patronować. A Prudencja, Walerja, Prosper, ascendenci, descendenci, cały ród jednym słowem otacza cię kołem. Wspaniale, moja kochana, iście biblijnie!... Ach, czybyś nie chciała mego tricku, małego eksperymentu spróbować, ażeby raz przynajmniej zorientować się w sytuacji?

— Stary, zmurszały trick teatralny? — zapytała niechętnie.

— Bardzo nowy nie jest, oczywiście, przynaję, ale zato niezawodny! Ręczę za jego skutek!

Rozyna milcząc, zapaliła papierosa i wpatrzyła się zadumany wzrokiem w błękitne krawki.

— Czyżbyś naprawdę żadnego już uczucia nie miała dla mnie, Jacques? — szepnęła cicho. — Wprowadzisz mię na pokuszenie!

— Próba będzie bardzo ciekawa, Rozyno!

Dwie wygi teatralne snuć zaczęły fantastyczne obrazy, kombinując i gorączkując się.

— Musisz wmówić w nich, żeś ciężkie straty na giełdzie poniosła, żeś całkowicie i niepowetowanie zrujnowana.

— Zaskoczę pewnego pięknego wieczora Walerję w szarej sukni, zniszczonem obuwiiu, tak, bez szminki, fryzury, zupełnie zaniedbana...

* * *

W dwa tygodnie potem w tym samym pokoju.

— Słuchajże, Jacques! Zaraz na przegu opowiedziałam Walerji o mojem, strasznie nieszczęściu! Mój głos drżał, robiłam wrażenie prawdziwej, godnej politowania nędzarki...

— Nic, literalnie nic ci zatem nie zostało? — zapytała Walerja nienawistnie.

— Niestety, nic! Ale ja wiem, że nie zginię. Tacy dobrzy jesteście! Tyle razy dom swój oddawaliście na moje usługi!

Czarne brwi Walerji zbiegły się razem: — Sama nie mogę żadnej decyzji powziąć. Muszę poczekać na powrót męża, który na miasto wyszedł. Możebyś tymczasem do Prospera zaszła...

Prosper był również w mieście. Nie wieść o mojem przybyciu, dał drapak. Ale zato Prudencja była w domu. Przyjęła mię z triumfującą miną. Od trzydziestu lat starannie swoje uczucia ukrywała, aż wreszcie... Czego ja nie musiałam wysłuchać! Że byłam hańbą dla całej rodziny! Że w niegodny sposób zdobyta fortuna nigdy błogosławieństwa nie przyniesie...! — Czyżby inaczej warto było uczciwym być na świecie? Moi paryscy przyjaciele opuścili mię zatem! Co się szczególnie z tym

miłym panem z teatru stało — Jacques Fabien, którego ośmieliłam się rodzinie przedstawić jako legalnego małżonka?! Radziła mi zakopać się w jakiś, deskami zabity ką gdziebym nie była już skandalicznym tematem rozmów. Tutaj w majątku w żadnym razie nie mogłabym pozostać — chyba, że ksiądz proboszcz by się mną zajął...

Noc spędziłam w hotelu, którego właścicielka, dobra kobieta, ulitowała się nad moim nieszczęściem... Moje auto, które w sąsiednim mieście zostawiłam, przybyło w nocy wraz z moimi rzeczami. Z gniewem w sercu, z palącą żądzą zemsty przeistoczyłam się z damy w szarej sukni we wspaniałą, błyszczącą, zwycięską artystkę.

Nazajutrz, była to niedziela, zjawiłam się w aucie na placu przed kościołem. Prudencja, Walerja i Prosper ujrzeli mię. Spojrzałam na nich wyzywająco. Ach, Jacques, gdybyś był ich miny widział! Ich skażo te oblicza!

— Hallo. Robin! — przywołałam motarjusza, który pełen szacunku do mnie pospieszył — będziesz pan na mnie stawiał przy licytacji zamku. Chcę go mieć. Dam dwa, trzy miliony! Sama nie będę w nim mieszkać, ale służbę moją tam umieszczę!

— Jak ci się podoba mój żart, Jacques? Nie śmiejesz się. A to przecież takie komiczne! Twoje przewidywania sprawdziły się. Nie doszłam jeszcze do twej jowialnej pogardy dla rodzaju ludzkiego, ale mając takiego nauczyciela, dojdę niezawodnie!

Była bliska placu. Jacques odezwał się łagodnie:

— Przebac mi, Rozyneczko, że ci ból sprawiłem, ale trzeba cię było przed sobą samą ochronić; zaoszczędziłem ci okrutnego rozczarowania na przyszłość. Szukałaś swego dzieciństwa wśród swoich; pamiętaj, że dzieciństwo nigdy nie wraca, Rozyno!

— To prawda, że moje dawno leży poza mną — odparła smętnie.

— Ależ nie! Blisko jest jeszcze i masz świetną przyszłość przed sobą!... Jako dowód: przewidziałem dla ciebie wspaniałą rolę w mojej nowej sztuce. Chodzi o rywalizację w miłości, i to między córką i matką w dodatku; matka ma lat czterdzieści, a córka dwadzieścia...

— Którą z tych ról mi dasz? — spytała Rozyna, porwana znowu swoim zawodem... drogą swego życia...

Jacques uśmiechnął się nieznacznie:

— Rozyno, z twoją reynoldową główką nie chciałabyś grać roli czterdziestoletniej kobiety. Spójrz w zwierciadło: czyż nie jesteś boską Thais swoje „wiecznie” splewającą? Oh, zachowaj jeszcze przez chwilę tę zadaną minkę... ten uśmiech, który Parysa zachwycał... Chciałaś być tak okrutną i uśmiechu tego nas pozbawić? Ależ piętnaście, dwadzieścia lat jeszcze grać będziesz rolę młodych dziewcząt...

Przymknawszy oczy, słuchała go, marząca, szczęśliwa, nieomal, że wiary pełna.

— Kłamco — szepnęła — mój drogi, ukochany kłamco...

Tłum. Jotsaw.



Rok IV.

Łódź, dnia 6 listopada 1927 roku.

Nr. 45.

„DZIADY” Adama Mickiewicza — na scenie Teatru Miejskiego. —



W dniu 28 ub. m. Dyrekcja Teatru Miejskiego w Łodzi tradycyjnym zwyczajem wystawiła na swej scenie potężne dzieło wieszczki narodowej „Dziady”. Na zdjęciu fragment części III-ej, której akcja rozgrywa się w salonach Nowosilcowa.